

DOSIADANIE KOMETY

Udało się usiąść na komecie, mili moi! To coś nowego pod słońcem. Ponoć od miliardów lat śmigają wokół słońca komety, ale żeby ktoś taką dosiadł, to pierwszozna. W dawnych latach nie było chętnych do ich dosiadanania, bo ludziska byli wtedy pewni, że przynoszą one pecha. Dziś uczeni nas oświecają, iż komety przynoszą wodę na planety, więc naszą pocziwą ziemię także nawodniły. A to jednak pech! – uważa Jasio, który nie znosi myć się na dobranoc. Na dzień dobry też nie lubi.

Do sukcesu przyznali się szybko zegarmistrze. Kometa, o której mowa, w minutę przelatuje ponad dwa tysiące kilometrów. Trzeba mieć dobrze wyregulowany zegarek, by się z taką spotkać.

I nieźle trzeba się rozpędzić, aby się z nią zrównać. Oj, nie da się nabrać takiego napędu o własnych siłach, trzeba wejść na orbity paru ciał wielkiej wagi, by dostać od nich przyspieszającego kopa. Tysiące yumpies studiują pilnie ten przypadek.

Jasio zna Olę, której jak komecie powiewa za głową długi warkocz. Kiedy chciał się do niej zbliżyć, dała mu na wstrzymanie kopa. Przekonał się, że samonapęd to za mało, a czas źle był wyliczył. Od tej pory szanuje precyzję Europejskiej Agencji Kosmicznej.

Pan Zdzicho, który sprawuje nad Jasiem władzę rodzicielską, nie widzi sensu w dosiadananiu komet. Powiada, że wydanie miliarda na usadowienie filii na byle jakiej komecie po to tylko, by po kilkudziesięciu godzinach zawiesić działalność, to karygodne topienie pieniędzy w błocie. Nic, że błoto jest zamrożnięte, to nie czyni interesu ani trochę bardziej pewnym, dodaje.

Oczywiście, że ze sportowego punktu widzenia trafienie w kometa, to niebywały wyczyn, ale czy nie za kosztowny? Pan Zdzicho też ma wielki wyczyn na koncie od czasu, kiedy ze szwagrem rozpędził wiejskie wesele pod Mławą. Potrzebowali do tego ze szwagrem dwóch sztachet z gwoździem wartych parę groszy.

Fakt, że miło dzierżyć palmę pierwszeństwa. Może EAK skusiły prestiż i sława pierwszego ujeżdżacza komety? Pierwszeństwo to nie jest jednak dobro tak trwałe, jak się może komuś wydawać. Kolumba ogłoszono odkrywca Ameryki. Ale nie trzeba było długo czekać, by się pokazały hieny chętne do podgryzania Kolumba. Udowodniły już one, że do Ameryki pięćset lat wcześniej dotarli Wikingowie. Pracują hieny nad argumentami, że wyprzedzili go też Irowie, Bretończycy i jeden admirał chiński. Albo Polinezyjczycy. Ostatnio turecki premier dorzucił wyznawców islamu, którzy ponoć wystawili na Kubie meczet, co gościnnie rozwarł podwoje na przywitanie Kolumba. Co z Janem z Kolna? – zapytacie. Cisza. Za to jeden gość wyskoczył z tezą, że Amerykę odkryli Indianie. Słusznie został wyśmiany, bo się okazał prostakiem bez wyższego wykształcenia. Do refleksji skłania też przypadek Hillary'ego, który rzekomo stanął jako pierwszy na czubku Ziemi. W nepalskich knajpach gadają, że dlatego Hillary znalazł się ze wszystkich najwyżej, bo go Szerpa Tenzing na Mont Everest wniósł na barana. Za jakiś czas może się okazać, że pierwsze na komecie stanęły Biełka i Striełka. A co z podaniami, wedle których kometami zwykł podróżować niejaki Twardowski?

Zwolennicy Agencji Kosmicznej powiadają, że nie pierwszeństwo jest najważniejsze, lecz dane naukowe, którymi podzieliła się z nami kometa. Chodzi o albumik ze zdjęciami, dyskietkę z wynikami pomiarów i fakturę na miliard. Pan Zdzicho pyta, jaki interes ukręcimy z tego, że się dowiemy, jak i z czego zbudowana jest kometa. Nie przekonuje go bajdurzenie o tym, że odkrycia naukowe nie od razu dają się przekuć na środki produkcji i dobrobyt, ale można mieć nadzieję, że za jakiś czas i to nastąpi. Fakt, że gdyby przodkowie nie odżałowali środków na badania, nadal byśmy kłusowali konno i żyli przeciętnie dwadzieścia kilka lat. Znaleźli się tacy utracjusze, co odżałowali i przez wiele lat nikt

nic tego nie miał, ale powolutku wiedza rosta i w końcu dało się ją zastosować do wynalazków, a wynalazki do podnoszenia dobrobytu.

Są tacy lekkoduchowie, którzy mniemają, że informacja sama w sobie jest warta wysiłków i nakładów, więc nie żal się wykosztować, by zaspokoić ciekawość i poszerzyć horyzonty. Mawiają, że lepiej zainwestować w wiedzę niż przejeść. Przeciwnicy kłują ich w oczy głodnymi dziećmi w Afryce. Lekkość odpowiadają, że rezygnując z dotowania wiedzy, doraźnie dokarmimy pewną ilość dzieci, lecz bieda będzie się nadal miała dobrze, o ile nauka dzięki dotacjom nie znajdzie środków zaradczych.

Fantaści i katastrofiści zwracają uwagę na to, że lądowanie na komecie jest etapem w opanowywaniu techniki lotów kosmicznych; sądzą, że to doświadczenie się przyda, kiedy przyjdzie nam ochota osiąść na jakimś kawałku kosmicznej materii, by go odwieść od walnięcia w Ziemię, albo wydłubać z niego jakiś pożyteczny surowiec.

Gorzkie doświadczenie życiowe czyni pana Zdzicha odpornym na takiego rodzaju argumenty i podpowiada mu, że ujeżdżanie komety za miliard mogłoby być tylko wymysłem idioty. Wątpi jednak w zdolność idioty do pozyskania funduszy. Toteż ma pewność, że lądowanie na lodzie z mętnej wody służyć może jedynie praniu pieniędzy. Oj, uszczknęło paru bystrych facetów coś z owego miliarda, oj, uszczknęło.